» Problem młodych, wykształconych wyborców z wielkich miast polega na tym, że sami o tym nie wiedząc, są wykształceni marnie. Przede wszystkim brakuje im kultury politycznej. Kultura polityczna, podobnie jak każda inna forma kultury, jest wartością trudną do zdobycia i musi być troskliwie pielęgnowana. Tymczasem nie uwzględniają tego nasze programy szkolne, a na uniwersytetach nie działają dziś żadne społeczno-polityczne organizacje studenckie, gdyż dzisiejsi stu-
Idenci podzielają popkulturowy wstręt do wszelkiej polityki «

Dobro wspólne czy zło konieczne (2)

ANDRZEJ WAŚKO

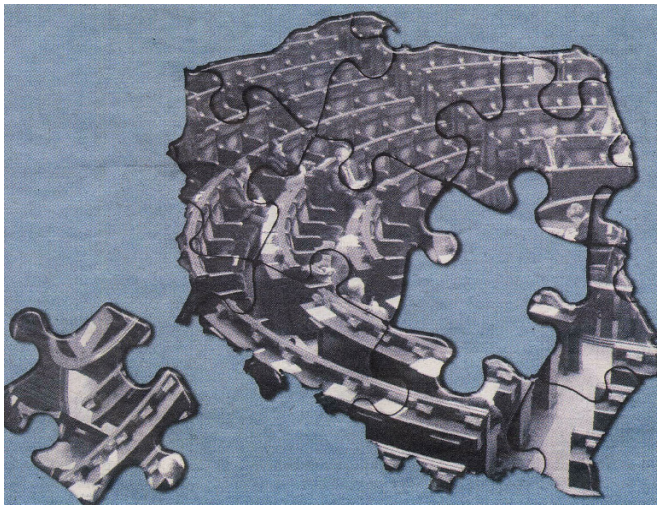

Stosunek do państwa, w którym żyjemy, jest miarą naszej kultury politycznej. W podobny sposób miarą naszej kultury jest stosunek do środowiska naturalnego, książek, zabytków czy zasad zachowania się przy stole. Tymczasem znaczna część ludzi w Polsce dekla-ruje, że w ogóle nie interesuje się polityką. I czyni to z dumą, gdyż dała sobie wmówić, że bierność i nieobecność w życiu publicznym jest dowodem dobrego gustu i moralnej wyższości.

> Kryzys etosu republikańskiego

Jest to postawa absurdalna. Życie egoistyczne, sprowadzające się najczęściej do prymitywnego zgarniania pod siebie, stawia się tu wyżej od ideałów służby ojczyźnie czy pracy dla dobra publicznego we własnym środowisku. Wiadomo, że w prywatnych interesach wszystko musi być zapłacone; wszystko musi się bezpośrednio przekładać na zysk lub osobistą promocję. Bez realnych widoków na to mało kto ma ochotę kiwnąć palcem w jakiejkolwiek sprawie.

Z tego powodu państwo demokratyczne zawsze jest słabe. Rzeczpospolita zawsze jest w potrzebie, zawsze wymaga naprawy, zawsze rozpada się, gdyż jej obrońcy z reguły szybko rozchodzą się do domów, gdzie czekają na nich prywatne interesy. To dlatego Monteskiusz powiedział, że ustrój republikański opiera się na cnocie. Rzymska cnota w dzisiejszych warunkach nie stawia nam wymagań maksymalnych. Istnieje jednak nadal pewne minimum moralne, bez którego i w świecie współczesnym nie przetrwa żadna demokracja: zawodowi politycy muszą być nieprzekupni, a zwykli obywatele powinni bez rachuby na doraźny interes poświęcać czas i uwagę sprawom publicznym.

Powinni, to nie *znaczy*, że muszą. Nie ma takiego obowiązku i każdemu wolno uchylić się od interesowania się polityką, a tym bardziej od uczestnictwa w życiu politycznym. Kiedy jednak od uczestnictwa w polityce uchyla się zbyt wielka grupa obywateli, władza siłą rzeczy trafia do rąk tej mniejszości, która pozostaje na placu gry. I wtedy demokracja zamienia się w oligarchię. Elitom władzy nikt nie patrzy na ręce, a do stanowisk gamą się osobnicy poszukujący okazji do brania łapówek.

Niszczenie w Polsce tradycyjnego etosu republikańskiego, pilnowanie, aby nie odrodził się on z resztek tradycji, które przetrwały okres komunistyczny, było i jest strategicznym działaniem budującym współczesną oligarchię. Troszczy się ona między innymi o to, żeby politykę zwykłym ludziom obrzydzić. Bo kto uzna, że polityka jest zajęciem brudnym, przestanie się nią interesować i zajmować.

Antypolityka

Ludzie na ogół łatwo wchodzą w ten antypolityczny sposób myślenia, nie podejrzewając nawet, że jest on zastawioną na nich pułapką. Do tej pułapki pchają ich skandale, o których ciągle się słyszy, i ciągną różne przynęty. Jedną z takich przynęt jest życie wygodne i beztroskie, o które łatwiej jest z dala od spraw publicznych niż w ich wirze. Inną przynętę stanowi bezkierunkowy nonkonformizm, który nic nie kosztuje, a biernym i niezorientowanym pozwala się wynosić nad zorientowanych i aktywnych. Dla przykładu, dawno temu pewien sympatyczny skądinąd piosenkarz śpiewał, że „nie wierzy politykom". W III RP to samo hasło w różnych wersjach media powtarzały w nieskończoność, ustami dziesiątków innych popularnych postaci ze świata muzyki, teatru, filmu i telewizji. Kto więc nie chciał być od nich gorszy, też przestawał wierzyć politykom. Ponieważ jednak komuś wierzyć trzeba, ludzie zaczęli wierzyć piosenkarzom-i innym gwiazdom.

W tej antypolitycznej atmosferze słowo „upolitycznienie" stało się równoważnikiem najgorszego zła. I na odwrót: „odpolitycznienie" - rozumie się jako synonim najwyższego dobra. Przez pryzmat wytworzonego w ten sposób wstrętu do polityki można też spojrzeć na wyborczą porażkę PiS. Jest to bowiem partia, której liderzy uprawiają tradycyjną politykę i bynajmniej tego nie kryją. Tymczasem zwycięska Platforma, nawet jeśli także uprawia politykę, robi to pod hasłami antypolitycznymi. Ponieważ polityka jest „złem", wszystko, co Platforma robi, nazywa się „odpolitycznianiem". Odpolitycznia więc ZUS, spółki skarbu państwa, dyplomację, telewizję publiczną itd. Donald Tusk chętnie kreuje się też na antypolitycznego Janosika, który w różnych punktach machiny państwowej odbiera władzę politykom, a oddaje ją „fachowcom". Posługiwanie się taką antypolityczną retoryką można oczywiście interpretować jako Cyniczny chwyt, trafiający w oczekiwania wielkomiejskiego, młodzieżowego elektoratu PO. Nie da się jednak wykluczyć, że i sam Tusk, i jego rzecznicy przynajmniej po części naprawdę w to wierzą, dzieląc ze swym. elektoratem młodzieżowe postrzeganie świata. To by na przykład tłumaczyło głośną zapowiedź „cudu". No bo jeżeli wierzy się, że całe zło tkwi w polityce, to rzeczywiście można sobie pomyśleć, że aby cud nastąpił, wystarczy „odpolitycznić" państwo.

> Stara i nowa tożsamość

Jakkolwiek jest, brnięcie rządu w antypolityczną retorykę znamionuje kłopoty z tożsamością, jakie bez wątpienia ma i ten konkretny rząd - i popierająca go część społeczeństwa. „Rzeczpospolita" ujawniła - na przykład niedawno, że aktualny szef UKIE Mikołaj Dowgielewicz, koordynujący politykę Polski w negocjacjach z Unią Europejską, obejmując to kluczowe stanowisko rządowe, nie zrezygnował jednocześnie z etatu, na którym zatrudniony był dotychczas w Brukseli jako pracownik administracji unijnej. Ten przypadek ministra (i jego zastępczyni) jest symboliczny. Cały rząd Tuska ma podobny problem: dla nikogo nie jest jasne, czy reprezentuje on Polskę w Unii Europejskiej, czy Unię Europejską w Polsce.

Głoszenie wstrętu do polityki idzie bowiem w parze z rozluźnianiem i zrywaniem identyfikacji z Polską. I w tej materii aktywizowany jest autorytet piosenkarek. Na przykład tylko w jednym, przedświątecznym tygodniu Doda zdążyła w internecie obwieścić, że zrywa z „zapyziałym Polandem", a Edyta Górniak wyznała w wywiadzie, że „nie czuje się patriotką". Głosu tych artystek nie należy bagatelizować, gdyż wyrażają one poglądy i postawy modne. Popularny bloger internetowy Azrael opowiada się za likwidacją polskiej suwerenności, bo w ramach zjednoczonej Unii prawa i ustawy wolnościowe mają szansę szybciej wejść w życie niż w niepodległej Polsce. Azrael powtarza więc ideę Róży Luksemburg, która w czasie I wojny światowej twierdziła, że powstanie niepodległej Polski zahamuje postępy rewolucji proletariackiej, a jeśli Polska nie powstanie, rewolucja dokona się szybciej. Azraelowi nie chodzi wprawdzie o rewolucję ekonomiczną, tylko obyczajową, ale istota *rzeczy*, po staremu, polega na walce rewolucyjnego internacjonalizmu z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym.

Jak więc widać, ideologia radykalnej lewicy nie zeszła ze świata po upadku muru berlińskiego. Już grubo wcześniej (po Sołżenicynie) oderwała się od realnego socjalizmu i pożeglowała na Zachód. Dzisiaj jej nowe wydanie sprzedawane jest polskiej młodzieży jako ekstrakt cywilizacyjnych osiągnięć Zachodu. Dla tej, jak to określił ostatnio Michnik w towarzystwie Daniela Cohn-Bendita: „nowej tożsamości kulturowej", główną przeszkodą jest oparta na tradycji tożsamość polska. Wiadomo, że lewackiej rewolucji kulturalnej w postaci czystej nie przełknęłaby znaczna część naszej liberalnej inteligencji. Dlatego pigułkę nowej tożsamości „Gazeta Wyborcza" aplikuje swoim fanom w słodkiej polewie prozachodniej modernizacji.

Problem młodych, wykształconych wyborców z wielkich miast polega na tym, że sami o tym nie wiedząc, są wykształceni marnie. Przede wszystkim brakuje im kultury politycznej. Kultura polityczna, podobnie jak każda inna forma kultury, jest wartością trudną do zdobycia i musi być troskliwie pielęgnowana. Tymczasem nie uwzględniają tego nasze programy szkolne, a na uniwersytetach nie działają dziś żadne społeczno-polityczne organizacje studenckie, gdyż dzisiejsi studenci .podzielają popkulturowy wstręt do wszelkiej polityki. Na nową tożsamość jeszcze się nie nawrócili, i większość z nich pewnie się nie nawróci, ale -podobnie jak Edyta Górniak - mają oni tożsamość rozmytą. Równie im łatwo pomstować na zapyziały Poland, co śpiewać hymn narodowy przed meczem piłkarskiej reprezentacji Polski. Sami bowiem nie wiedzą, kim są i gdzie jest ich miejsce na ziemi.

W związku z problemem ratyfikacji traktatu lizbońskiego toczą się dyskusje, czy grozi nam polityczne rozmycie Polski w strukturach unijnych. Ale problem ten jest tak dramatyczny dlatego, że już wcześniej pozwoliliśmy sobie beztrosko na zdeprecjonowanie Rzeczypospolitej jako głównego centrum identyfikacji zbiorowej Polaków. Także państwo jako realnie istniejąca machina instytucjonalna, jako system prawa i mechanizm jego egzekwowania, nie było w III RP przedmiotem pragmatycznej i zgodnej z interesem narodowym reformy. Przemiany struktur państwowych w III RP bardziej już przypominały dziką wegetację różnych struktur, niż porządkowanie gospodarstwa, nad którym ktokolwiek ma kontrolę. Uważa się w związku z tym, że państwo jest nieefektywne i nieprzyjazne wobec obywateli. Obywatele powinni się jednak zastanowić, co jest dla nich bezpieczniejsze: naprawianie tego państwa, które mamy, czy machnięcie na nie ręką i zdanie się na bliżej nieokreślone konsekwencje „nowej tożsamości". <

Niszczenie w Polsce tradycyjnego etosu republikańskiego, pilnowanie, aby nie odrodził się on z resztek tradycji, które przetrwały okres komunistyczny, było i jest strategicznym działaniem budującym współczesną oligarchię. Troszczy się ona między innymi o to, żeby politykę zwykłym ludziom obrzydzić. Bo kto uzna, że polityka jest zajęciem brudnym, przestanie się nią interesować i zajmować.